

## Piękność z Islandii i jej koledzy

**Poniedziałek, 23 stycznia, godz. 20, Forty Kleparz Ci**, którzy mieli okazję uczestniczyć w ubiegłorocznym koncercie grupy Bloodgroup w krakowskim klubie RE wiedzą, że lepiej oglądać tę formację na scenie niż słuchać z płyty. I chodzi nie tylko o to, że w jej składzie jest piękna wokalistka Sunna Porisdottir, ale także o to, że muzycy nie oszczędzają się podczas występu, wycieskając z siebie (i z publiczności) siódme poty. A to wszystko dzięki wykonywanej muzyce, która lokuje się w kręgu modnego electro-popu z wpływami indie-rocka. Bloodgroup wykonuje ją od sześciu lat, dorabiając się jak na razie tylko jednego albumu, który spotkał się z ciepłym przyjęciem fanów i krytyki, porównujących go do dokonań The Knife. Tym razem zespół przyjeżdża do Polski na cztery koncerty – w tym jeden pod Wawelem.

(GZL)



Blondie z Bloodgroup – będzie na co popatrzeć

## Produkcje snajpera

**Sobota, 21 stycznia, godz. 22, Rozrywki Trzy** Rozrywki Trzy zapraszają na imprezę Innerspace, na której pojawi się Steven Julien, czyli stacjonujący w Londynie producent i didżej – FunkinEven. Jest znany głównie jako producent większości albumów soulowej artystki Fatimy, wydającej podobnie jak on dla Eglo Records.

Solowe projekty FunkinEvena pokazują jednak, że to producent o nieograniczonej wyobraźni – niewielu w podobny sposób jak on osadza swe sety w klimacie wonky hip-hopu i funku, połączonego z surowym housem, electro i techno. To sprawia, że Julien zaliczany jest często do artystów tworzących wonky music, czyli zapaleńców syntetycznych kompozycji glitch hopowych, grime'owych, dubstepowych, crunkowych czy po prostu klasycznego g-funku z lat 90.

FunkinEven ma jednak wyjątkowe skillsy – strzela z automatów perkusyjnych jak z Kałasznikowa, z precyzją snajpera rozbraja każdy syntezator, który stawia opór przed jego surowymi wymaganiami. Bo techno, electric i house to jeszcze wciąż niewyeksplloatowany teren. Producenta supportować będzie pełny skład Chrono Gang, czyli eksperci od space disco i truskulowego electro i house'u – Olivia Ungaro, Kinzo Chrome i Chino, a także jedna trzecia składu Rewelacyjni Hydrofoniks, czyli odmulacz wielu imprez – DiscoMule.

JOANNA PLATA

## Dwa w jednym

**Piątek, 20 stycznia, godz. 21, Fabryka** To będzie dosyć śmiało przedsięwzięcie – podczas jednego wieczoru w jednym klubie, ale na dwóch różnych scenach wystąpią wykonawcy tworzący zupełnie odmienne gatunki muzyczne – taneczną elektro-

nię i melodyjny czad. Ten pierwszy będzie reprezentował przede wszystkim brytyjski didżej i producent jungle'u i drum'n'bassu – Aphrodite. Oprócz niego za deskami staną lokalni selektorzy potamanych rytmów – PZG, Illegal i Junkie Punks, co oznacza że zabrzmi również breakbeat, dubstep i electro. Rockową muzykę zaserwują trzy zespoły. Eris Is My Homegirl to siarczysty death-core, Jenna Eight – metalcore, a znany i lubiany CF98 – oczywiście energetyczny pop-punk w kalifornijskim stylu.

(GZL)

## Krecia Robota

**Piątek, 20 stycznia, godz. 21, Mile Stone Jazz Klub** Niespełna dwa lata na scenie, a zespół bluesowy Krecia Robota zyskał i zasłużył sobie na liczne grono fanów. Quartet założony przez Maćka Kłeczka (śpiew, gitary) i Marcina Sonnenberga (śpiew, klawisz). Wykorzystał swoje doświadczenie czerpiąc z jednego z naj-

starszych polskich zespołów, The Cooks. Koncert połączony będzie z promocją płyty „Hej nie bój się”. Debiutancki album zespołu został ciepło przyjęty i na dłuższy czas zagościł na Liście przebojów Trójki i Radia Kraków. Zespół zapraszany jest na liczne festiwale bluesowe, m.in. Polish Boogie Festiwal w Człuchowie. Repertuar grupy to autorskie i instrumentalne propozycje przesiąknięte żywym bluesem, folkami, rockiem preplatane standardami światowych wykonawców: Steviego Raya, Dylana, Hendrixa, The Shadows.

Koncerty z udziałem formacji dopiętnionej przez Bogustawa Mietniowskiego (bas), Adama Stępniewskiego (perkusja) długo zapadają w pamięć. Radość, którą skład czerpie ze wspólnego przeżywania i grania, chłonie szczególnie publiczność, która bardzo licznie zapełnia miejsca w klubie i do ostatniego utworu udowadnia, że muzyka łączy pokolenia.

AGA STAŃCZYK

# Chopin wcielony w krasnala

Rozmowa z **ROBERTEM WASILEWSKIM** z grupy Żywiołak, która wystąpi 23 stycznia w krakowskim klubie Hard Rock Cafe

**– W ubiegłym roku rozstaliście się z dwoma wokalistkami, których głosy stanowiły znak rozpoznawczy Waszej muzyki z debiutanckiej płyty. Co się stało?**

– Graliśmy razem przez pięć lat. A ludzie czasem zmieniają swoje plany. I tak stało się w tym przypadku. Kiedy inni producenci remiksowali nasze nagrania, dziewczyny postanowiły nas opuścić.

**– Jak szukaliście ich następczyń?**

– Wszelkimi sposobami – przez znajomych i Internet. Zgłosiło się aż trzydzieści osób, nie licząc maturzystek, które nie wiedząc czemu chciały dołączyć do zespołu. (śmiech) Nie robiliśmy jednak castingu w stylu talent-shows. Każda osoba była przesłuchiwana osobno i miała do dyspozycji godzinę. W ten sposób trafiliśmy na dwie dziewczyny – Monikę i Karen – które były różne od poprzednich i różne od siebie.

**– Czym Was ujęły?**

– Monika jest aktorką, występowała w Teatrze Roma, ale stwierdziła, że ta praca jej już nie rozwija i postawiła na pełną samodzielność. Śpiewała w różnych zespołach, założyła świetny Analog, a teraz dołączyła do nas. Karen zastrzeżiła mi swoje demo – ma niesamowity tembr głosu, rockowy, drapieżny, świetnie radzi sobie z repertuarem Janis Joplin. Ponieważ organizując przesłuchania, wiedziliśmy już, że nowy materiał Żywiołaka będzie wyjątkowo eklektyczny – ten wybór okazał się sensowny.

**– Skąd pomysł na radykalną zmianę Waszej muzyki?**



Krasnale z Żywiołaka – idealnie na wstawienie do ogrodu

– Po wydaniu debiutu sporo podróżowaliśmy z koncertami po Europie i postanowiliśmy opowiedzieć o wrażeniach z tych wędrowek. W ten sposób zaczęły powstawać nowe teksty – swego rodzaju reportaże z Berlina, Oslo, Moskwy czy Istanbulu. Również wydarzenia polityczne i społeczne w kraju zaczęły się w zaskakujący sposób zderzać z tym, co nagrywaliśmy. Dlatego zdecydowaliśmy wynurzyć się ze „Starej baśni” i zanurzyć we współczesności.

**– Piosenki z płyty są wyjątkowo melodyjne i taneczne.**

– Ponieważ wyszliśmy z założenia, że zajmujemy się poważną tematyką, postanowiliśmy ująć ją w nieco groteskowy sposób. Żeby nie powstał jakiś ciężkostrawny gniot. Stąd w wielu tekstach ironiczny uśmiech – również względem nas samych. Stwierdziliśmy również, że muzyka powinna stanowić przeciwagę do tych

trudnych rozważań – niech będzie lżejsza, nawet taneczna, aby słuchacz szybko chwycił jej rytm i melodię.

**– O ile nad Waszym debiutem unosił się duch Hedningarny, tak nad kilkoma nagraniami z nowego albumu unosi się duch... Rammstaina.**

– (śmiech) To trafne spostrzeżenie. Przede wszystkim słychać to w utworze „Berlin”, zderzającym rammsteinowe riffy ciężkich gitar z wokalami w stylu przedwojennych kabaretów. Monika poszła nawet dalej w tę stronę, dodając w zakończeniu coś z Lizy Minelli. I to nam pasowało do tekstu, który opisywał nasze wrażenia ze stolicy Niemiec. A podobnie jak w przypadku Moskwy czy Oslo to, co zobaczyliśmy rozmijało się ze stereotypowymi wyobrażeniami wbitymi w głowę Polakom przez lata różnej propagandy. Świat się zmienił – i chcieliśmy to pokazać. Ale inspiracją było

oczywiście więcej niż tylko „duch Rammstaina”.

**– „Istanbul” przynosi natomiast echa orientalnych brzmień. Nie baliście się je wymieszać z polskim folklorem?**

– Wręcz to zaplanowaliśmy! Bo przecież chcieliśmy opowiedzieć o naszej globalnej wiosce. A dzisiaj wystarczy otworzyć komputer – i już ma się dostęp do muzyki z każdego krańca świata. Poza tym, ja gram na lutni, a to przecież arabski instrument. Mogliśmy więc szybko zaintonować takie dźwięki, bo są to bliskie mi klimaty. Tym bardziej, że lutnia tworzy z altówką, na której gra Robert Jaworski, charakterystyczne, orientalne brzmienie.

**– Podobno proces powstawania płyty był wyjątkowo żmudny.**

– Zawsze taki jest. Ale tym razem był mniej żmudny niż podczas pracy nad debiutem. Nasz perkusista, Maciej Dy-

mek, wykorzystał bowiem swoje menadżerskie talenty i dzięki dotacji z Unii Europejskiej otworzył własne studio. I tam zarejestrowaliśmy główne ślady, w czym pomógł nam ceniony realizator – Mateusz Skalski. Mielśmy przez to więcej czasu, bo byliśmy u siebie. Ale od razu narzuciłem rygor – wywiesiłem w studiu grafik nagrań – musieliśmy zdążyć do sierpnia, aby płyta ukazała się do końca roku.

**– Skąd pomysł, żeby głównym bohaterem płyty był duch Fryderyka Chopina wcielony w... ogrodowego krasnala.**

– (śmiech) Ta wizja przysłała mi do głowy w przypływie nagłego szaleństwa. Bo przecież Chopin był taką dawną gwiazdą popu, która popularyzowała na Zachodzie rodzimy folklor. Poza tym mieszkał niedaleko od wsi, z której pochodzi moja rodzina. Pomyślałem więc, że może za młodu słuchał moich pradziadów grających

po chłopskich karczmach? A że projektantka okładki – Joanna Bojar-Antoniuk – wymyśliła, że symbolem płyty będzie ogródowy krasnal – jakoś to wszystko mi się skojarzyło we wspólną całość.

**– Niektóre teksty z płyty, jak „Mój miły rolniku” czy „Krasnal Rebel Song” mogą się spodobać ludziom o lewicowych poglądach, a inne – jak „Berlin” czy „Oslo” – tym o prawicowych. Staracie się stać ponad politycznymi podziałami?**

– Dokładnie tak. Choć widzę, także po Twoim odbiorze, że każdy inaczej to zinterpretuje. My politykę widzimy jako jednego ze współczesnych demonów. Współczesna globalna wioska nie wie już co to jest lewica i prawica. Programy obecnych partii politycznych są tak wymieszane, że daleko im od jakiegokolwiek jednoznaczności. Dzisiejszy świat to taki wielki patchwork – na tej płycie tylko staraliśmy się go opisać.

**– Na poprzedniej płycie penetrowaliście świat pogańskiej demonologii, a teraz śpiewacie „Pieśń słoneczną” świętego Franciszka z Asyżu. To jesteście w końcu tymi neopoganami czy nie?**

– (śmiech) Jasne, że nie. To tylko konwencja artystyczna. Każdy z nas ma swoją własną duchowość i to jest jego prywatna sprawa. A „Pieśń słoneczna” jest pięknym przykładem ekumenizmu – właściwie mogłaby być zaśpiewana przez przedstawiciela każdej religii. Bo mówi o tym, że Bóg objawia się w naturze. Czyli w żywiołach – czyż mogliśmy jej nie wykorzystać?

Rozmawiał PAWEŁ GZYL